

ROK I W OBOZIE. NIEDZIELA, DNIA 1 WRZEŚNIA 1940 ROKU NR. 1.

NA WSTĘPIE!

Dzięki życzliwości władz szwajcarskich ukazuje się pierwszy numer »Gońca Obozowego«, tego bodaj pierwszego czasopisma polskiego, jakie kiedykolwiek pojawiło się w tej krainie. Oddając ten tygodnik w Wasze ręce, drodzy żołnierze wszelkich stopni, nie potrzebujemy chyba uzasadniać jego potrzeby jako niezbędnej strawy duchowej, bo każdy z nas dobrze świadom jest prawdy niezbitej, iż »nie samym chlebem człowiek żyje«. Natomiast wyjaśnić musimy jego charakter i zakres, wynikający ze szczególnych warunków jego wydawnictwa.

A zatem --- zgodnie z życzeniem władz miejscowych --- mają to być »wiadomości dla internowanych«, dostosowane do ich potrzeb i położenia, zarazem uwzględniając położenie Szwajcarji, jako państwa neutralnego. Są więc wykluczone wszelkie wiadomości i komentarze o charakterze współczesno-politycznym, które by nie dały się pogodzić ze stanowiskiem międzynarodowym tego kraju. Będziemy natomiast stale prowadzić następujące działy :

1) Artykuły wstępne na temat aktualny;
2) Ewangelia na przyszłą niedzielę z krótkim kazaniem;
3) Sprawozdanie tygodniowe o większych wydarzeniach;
4) Wiadomości służbowe, wieści z Ojczyzny, listy żołnierskie i t. p.
5) Artykuły pouczające, rozrywkowe i literatura piękna;
6) Naukę języków obcych (na razie niemiecki);
7) Kącik zabawny (żarty, szarady i t. p.).
8) Skrzynka pocztowa.

Tak więc »Goniec Obozowy« będzie przynosił ogólne wiadomości bieżące i poruszał sprawy na czasie z życia obozowego. Z drugiej zaś strony pragnie zamieszczać wyjątki z polskich pisarzy i poetów, posiadające trwałą wartość i stanowiące tu na obczyźnie jakby odgłos z kraju ojczystego i wspomnienie młodych lat, w wolnej Ojczyźnie na pracy lub nauce przebytych. Oczywiście pod względem wyboru będzie redakcja ograniczona ilością posiadanych książek, co zechcą Czytelnicy mieć na względzie.

»Goniec Obozowy«, mający docierać do wszystkich polskich polskich żołnierzy w Szwajcarji, chciałby w jak najszerszej mierze oprzeć się na ich bezpośredniej współpracy, (która najlepiej może się zaznaczyć w dziale 4, 5, 7 i 8), ażeby móc stać się w a s z y m pismem, dzielącym Wasze troski, Wasze życie i Wasze nadzieje. Tematu nie powinno Wam zabraknąć, pomimo wyżej przytoczonych granic. Szczegóły znajdziecie w artykule »Od Redakcji«.

A więc --- według słów naszej piosenki --- »do pracy, razem do pracy«. I niechaj ten »Goniec Obozowy« skróci Wam i umili drogę do Ojczyzny!

A. S.

W GÓRĘ SERCA!

Do obozów żołnierzy polskich, internowanych w gościnnej ziemi szwajcarskiej, idzie pierwszy numer obozowego pisma, które ma krzepić Wam serca, podnosić ducha, ułatwić wytrwanie, służyć nauce i rozrywce.

Powtórzyła się raz jeszcze stara piosenka o żołnierzu tułaczu... przeszliście góry i lasy, spełniliście twardy żołnierski obowiązek na francuskiej ziemi. Zmienne losu koleje zmusiły Was szukać schronienia tu, w Szwajcarii, w tych pięknych górach, które dały już schronienie Kościuszce, gościły emigrantów polskich i żołnierzy 1831 r. Przyszliście tu na rozkaz Naczelnego Wodza, zgodnie z honorem żołnierskim. Przyszliście we wzorowym porządku, umieliście zachować godność w nieszczęściu. Postawą Waszą wzbudziliście uznanie u bezstronnych obserwatorów, zmusiliście do szacunku dla Was nawet niechętnych i nieprzyjaciół.

Spotkaliście się tutaj z przyjęciem życzliwym i serdecznym, zrozumieniem potrzeb Waszych i braków, z objawami najszczytniejszego humanitaryzmu i gorącą chęcią ułatwienia Wam ciężkich chwil internowania. Za okazane Wam serca musicie sercem odpłacać, za gościnność i pomoc — wdzięcznością i pomocą.

Nie jesteście tu opuszczeni i osamotnieni. W najtrudniejszych dla żołnierza chwilach przymusowej bezczynności, w oderwaniu Waszym od polskich pól i łąk, w oddaleniu od rodzin Waszych i wszystkiego, co Wam najdroższe, towarzyszy Wam opieka tych, którzy wraz z Wami znaleźli się zdala od Ojczyzny. Tu, na szwajcarskiej ziemi, otacza Was najserdeczniejszą opieką były Prezydent Ignacy Paderewski, którego imię jest symbolem najczystszego i najgorętszego patriotyzmu.

Od Was oczekujemy wytrwania i wypełniania Waszych obowiązków, które są dziś inne, niż były wówczas, gdy walczyliście z bronią w ręku, ale może jeszcze trudniejsze i bardziej odpowiedzialne. Pismo obozowe, które, dzięki życzliwości władz szwajcarskich, zaczyna dla Was wychodzić, ma Wam wytrwanie ułatwić i umilić. Przyjmijcie je życzliwie i z pełnym zaufaniem, jako przewodnika w Waszym codziennym życiu i przyjaciela, dobrego doradcę. Będzie ono dzielić z Wami Wasze troski i niedole, będzie też świadkiem Waszych chwil dumnych i radosnych, wciąż Wam powtarzając niezłomne hasło: Sursum corda!

Minister pełnomocny Rzeczypospolitej
ALEKSANDER ŁADOŚ

SŁOWO OD REDAKCJI

Przystępując do wydawania naszego żołnierskiego pisma, zwracamy sie do wszystkich jego Czytelnikow z gorącym zaproszeniem do jak najściślejszej współpracy. »Goniec Obozowy« powinien być pismem redagowanym przez wszystkich, powinien być wiernym odbiciem tego, co w tym swoim piśmie jego Czytelnicy pragnęliby widzieć,

W jakim kierunku powinna iść ta współpraca?

Przede wszystkim przez nadsyłanie artykułów, wierszy, opowiadań, opisów własnych przeżyć z pobytu w obozach w Rumunii i na Węgrzech oraz wspomnień z okresu pobytu we Francji. Dalej — w jaki sposób udało się przekroczyć granicę szwajcarską, wreszcie — już w dziale "Listy z obozu"— otwiera się szerokie pole do opowieści o życiu i pracy żołnierskiej w tym "więzieniu bez krat", jakim są obozy dla internowanych. Prosimy też o nadsyłanie próbek humoru żołnierskiego oraz celniejszych dowcipów, na jakie się natrafia podczas czytania zwłaszcza pism ilustrowanych. Zamierzamy wprowadzić dział "Rozrywki umysłowe", do którego pożądane będą wszelkiego rodzaju krzyżówki, arytmografy i szarady.

Wiemy, że w szeregach żołnierskich ukrywa się niejeden talent i dlatego też zwracamy się z prośbą o nadsyłanie projektów na winietę tytułową, która musi zawierać w sobie tytuł pisma ("Goniec Obozowy"); chodzi też o winietki z tytułami poszczególnych działów, wreszcie rysunki humorystyczne - okolicznościowe.

Aczkolwiek środki materialne, jakimi dysponuje redakcja, są bardzo ograniczone, to jednakże nadsyłane przez współpracowników i korespondentów materiały będą skromnie honorowane, co powinno być nie tylko wynagrodzeniem za koszta związane z wykonaniem rysunków lub nabyciem potrzebnych przyborów, ale i zachętą do dalszego wysiłku.

Artykuły, nowele, wiersze, czy sprawozdania powinniny być pisane atramentem po jednej tylko stronie arkusza, niezbyt gęsto, by umożliwić ewentualne poprawki redakcyjne. Redakcja zastrzega sobie czynienie koniecznych zmian i skrótów.

Czytelnicy: od Was samych zależy wygląd, treść i rozwój pisma. Piszcie do nas o Waszych życzeniach. Radzi wysłuchamy Waszego zdania o tej trudnej próbie, jaką są zawsze pierwsze numery nowopowstającego pisma, zanim nie przybierze ono indywidualnego oblicza.

Czekamy na współpracę!

REDAKCJA

W 20-tą rocznicę sierpniową

Bitwa pod Warszawą 1920 r.

W dniu 15 sierpnia przypada rocznica wielkiej bitwy pod Warszawą 1920 roku — bitwy sławnej w dziejach oręża polskiego i całej Europy cywilizowanej.

Nie będę jej omawiał szczegółowo, ponieważ w sytuacji obecnej, na obczyźnie, brakuje potrzebnych źródeł, które by mogły wesprzeć pamięć ludzką, często zawodzącą, gdy chodzi o przedstawienie szczegółów historycznych.

Jednakże zdaję sobie sprawę, że dużo kolegów brało udział w tamtej wojnie, a może i bezpośrednio w samej bitwie sierpniowej o Polskę, wszyscyśmy ją przeżywali — a my, młodzi żołnierze, kształciliśmy się na pięknych przykładach wojen polskich, więc wszyscy znać i czcić tę bitwę powinniśmy.

Na początku roku 1920 młoda odradzająca się Polska stanęła wobec nieodwołalnego starcia ze swym wschodnim sąsiadem, dla którego była ona zaporą w rozniecenіu pożaru światowej rewolucji bolszewickiej w sercu Europy. Ówczesny Wódz Naczelny i Naczelnik Państwa Józef Piłsudski jasno widział zbliżającą się rozprawę; dobrze On rozumiał, że do rozegrania ważnej dla powstającego państwa wojny bardziej celowe jest jej przyśpieszenie ze względu na to, że bolszewicy w wyniku wygranej wojny domowej z Białymi wzmacniali swoje pozycje i wyciągali co raz więcej sił na front zachodni. Poza tym jako Wódz rozumiał on dobrze, że w każdej wojnie ważną jest sprawa odebrania nieprzyjacielowi iniciatywy i rozpoczęcia samemu działań zaczepnych.

Dwa są możliwe kierunki do przeprowadzenia działań na wschodnim froncie Polski, który jest rozdzielony Polesiem: albo kierunek wyprowadzający na północy na t. zw. bramę Smoleńską, kędy chadzał nasz król Stefan Batory na Moskwę i który obrał jako główny kierunek działania Napoleon podczas swej wyprawy na Rosję w r. 1812, albo też południowy, stary szlak Chrobrego i naszych wielkich hetmanów — dwa szlaki ustawicznych walk i zmaganiach Polski o jej wschodnie rubieże.

Jako kierunek ofensywy polskiej obrany został kierunek południowy, ponieważ wyprowadzał on nas w bogaty kraj Ukrainy i zagrażał kopalniom Donieckim oraz uzasadniony był ówczesną wielką myślą polityczną stworzenia wolnej Ukrainy, sprzymierzonej z Polską i odciążającą nas wobec kolosa rosyjskiego. Bolszewicy zdawali sobie doskonale z tego sprawę i ze swej strony chcieli wyprzedzić nasze działania swoją ofensywą, którą obrali w kierunku północnym — za starym wzorem carskich generałów.

Polskie Naczelne Dowództwo na podstawie wywiadu wiedziało dokładnie o ciosie, na jaki się zanosiło na północy. Jednakże ze względu na przygotowywane już na południu działania, które nie mogły być przestawione na północ oraz oceniając, że powinniśmy zdążyć po wykorzystaniu powodzenia na kierunku kijowskim, przygotować przeciwuderzenie na północy — ofensywę podjęto i została ona uwieńczona dużym powodzeniem, aż do zajęcia Kijowa.

Opanowanie rejonu Kijowa było szczytem powodzenia polskiego — po którym nastąpił szereg powodzeń bolszewickich. Jednym z najpoważniejszych było przerwanie frontu południowego przez t. zw. I. Armię Konną, dowodzoną przez byłego wachmistrza Budiennego przy ścisłej zresztą współpracy dawnych carskich oficerów Sztabu Generalnego. Armia ta, a właściwie bardzo ruchliwy duży korpus, złożona była z 4 dywizyj kawalerii, ściągniętych ze zlikwidowanego właśnie w tym czasie frontu południowego w Rosji. Została ona przerzucona pośpiesznie na front południowo-zachodni i po paru nieudanych próbach zdołała wreszcie przerwać front polski, co spowodowało wycofanie naszych oddziałów na południu.

Te osławione zagony Budiennego na tyły naszych armij bezsprzecznie posiadały duży skutek, jednakże działanie to nie było tak ważne i tak niebezpieczne, jak położenie, które się wytworzyło wówczas na froncie północno - wschodnim. Tutaj pierwsza ofensywa bolszewicka, zahamowana w bitwie nad rzeką Autą, w drugiej swej części zarysowała się bardzo ostro i groziła całkowitym zawaleniem polskiego frontu. Działała tu większość sił bolszewickich, grupa armij składająca się z: 4, 15 i 3 armii oraz IV. korpusu konnego Gaj Chana. Wszystko pod dowództwem Tuchaczewskiego, jako dowódcy frontu. Tuchaczewski — późniejszy marszałek Związku Sowieckiego, rozstrzelany w wielkim procesie generałów, był zgoła nieprzeciętnym dowódcą.

Dwie polskie armie, znajdujące się na kierunku północnym pod dowództwem gen. Szeptyckiego, zmuszone były do ustawicznego cofania się na skutek stałego oskrzydlania północnego skrzydła przez 4 armię sowiecką i konny korpus Gaj Chana.

Nie pomogły rozpaczliwe próby stawiania oporu ani na linii dawnych okopów niemieckich z wojny światowej, które były zniszczone i okazały się zbyt obszerne dla naszych skąpych sił, ani linie kolejno wybieranych większych rzek. Padły kolejno Wilno, Grodno na linii Niemna, gdzie ofensywa sowiecka miała być bezwzględnie zatrzymaną; padł Białystok — teraz wróg mierzył wyraźnie w serce Polski i upojony powodzeniem parł na stolicę, zachęcając się hasłem »Dawaj Warszawę« i znacząc ślady swych posunięć łunami pożarów i jękiem mordowanej i grabionej ludności,

Polskie Naczelne Dowódzwto parokrotnie planowało wykonanie przeciwuderzenia które mogłoby zahamować i odrzucić nawałę sowiecką. I tak pierwotnie chciano przy zatrzymaniu czołowym bolszewików nad Niemnem wykonać uderzenie w południowe skrzydło »taranu« Tuchaczewskiego z rejonu Brześcia. Niestety ruch oskrzydlający na północnym skrzydle, który zniweczył nasz opór na Niemnie,

oraz przedwczesny upadek Brześcia uniemożliwiły wykonanie tego manewru.

Napróżno Francuska Misja Wojskowa z pomocnikiem marszałka Focha, gen. Weygandem na czele, nawoływała do stworzenia silnej linii stałego frontu, na którym by się zatrzymała i złamała sowiecka masa uderzeniowa. Hasło »Faites une ligne forte« nie mogło być uskutecznione i zresztą nie miało racji bytu, ponieważ na rozpętany szybki ruch oddziałów sowieckich można było odpowiedzieć tylko ruchem, a nie bierną obroną.

Cała cywilizowana, wyczerpana wojną światową Europa zamarła w bolesnym a biernym oczekiwaniu, gdy hordy bolszewickie zalewały jej przedmurze, kraj młodej i odradzającej się Polski, która z rozpaczą szarpała się, by zwolnić swe zbrojne ramię do rozstrzygającego ciosu. Na szczęście polskie Naczelne Dowództwo dobrze oceniało krytyczną sytuację i postanowiło wykonać ostateczne uderzenie.

Marszałek Piłsudski zdecydował się w oparciu o linię Wisły i przedmoście Warszawy wykonać uderzenie znad Wieprza. Manewr ten ułatwił Polakom istniejący w tym czasie rozdział sił sowieckich i nieuzgodnienie ruchu armij południowych z północno-wschodnią grupą armij Tuchaczewskiego oraz szczęśliwy dla nas rozdźwięk, jaki panował między dwoma wybijającymi się wówczas dowódcami sowieckimi --- Tuchaczewskim a Budiennym. Wachmistrz Budienny wyraźnie nie darzył sympatią porucznika Tuchaczewskiego i zamiast słuchać żądań jego, wzywających go do współdziałania w głównej bitwie, prowadził samodzielną wojnę i chciał jak najwięcej terenów polskich zająć na własną rękę. Zbyt późno spostrzegło się Naczelne Dowództwo rosyjskie, że należałoby podporządkować Budiennego Tuchaczewskiemu.

Manewr warszawski był pięknie pomyślanym i dobrze przeprowadzonym planem, opartym na wzorach napoleońskich --- choć sam jego autor i wykonawca, Marszałek Piłsudski, słusznie przyznawał w wykonaniu jego dużą niekonsekwencję strategiczną, skoro zadanie główne, t. j. uderzenie miała wykonać stosunkowo słaba grupa 5 dywizyj, podczas, gdy większość sił wykonywała w tym czasie zadanie drugorzędne --- przytrzymania wroga u bram stolicy. Uzasadniała to jednak chęć bezwzględnego utrzymania Warszawy, podczas gdy ze strony przeciwnika główne wysiłki zdążały do opanowania jej za wszelką cenę i dywizje rosyjskie prześcigały się wzajemnie, współzawodnicząc o pierwszeństwo wkroczenia do polskiej stolicy.

Nie było łatwym zresztą w tamtych warunkach wyciągnąć 5 dobrych dywizyj do wykonania uderzenia, ponieważ Naczelnemu Wodzowi zabrakło już odwodów, a wielkie jednostki, przeznaczone do uderzenia, musiały najpierw wykonać zwrot zaczepny, aby odrzucić napierającego nieprzyjaciela, a następnie pośpiesznie przegrupować się, by przejść do drugiego z kolei uderzenia.

Działanie wymagało jak największej tajemnicy, bo rokowało powodzenie tylko w razie zaskoczenia. Że Opatrzność wyraźnie czuwała nad losem narodu polskiego, świadczyć może fakt, że Rosjanie na kilka dni przed wykonaniem naszego uderzenia znaleźli przy zabitym polskim majorze rozkaz operacyjny do natarcia, w którym dokładnie były podane jego siły, czas i miejsce; ale sztaby sowieckie, upojone powodzeniem, oceniły zdobyty dokument jako zmyślony i mający na celu ich zmylenie --- tak dalece uważali za niemożliwy jakikolwiek odruch zaczepny ze strony ustępującego wojska polskiego.

Gdy taran sowiecki uderzał na Warszawę, 4-ta armia czerwona i korpus Gaja Chana dążyły do wykonania obejścia przez dolną Wisłę w myśl starego planu gen. Paszkiewicza z r. 1831 zdobywania Warszawy od zachodu.

I przyszły pamiętne dni sierpniowe 1920 r.

Dnia 13 sierpnia padł Radzymin, broniony przez 11 dywizję piechoty. Do walki wkroczyła wtedy 1-sza dywizja Litewsko-Białoruska (późniejsza 19-ta Wileńska dyw. piechoty), której pułki okrywają się sławą na polach Radzymina i ozdabiają sztandary swe orderem »virtuti militari«. 14 sierpnia po wściekłych atakach sowieckich weszła w bój 10-ta dyw. piechoty gen. Żeligowskiego, ostatnia dywizja z odwodu dowódcy frontu, gen. Hallera. Na północy trwają uporczywe obronno-zaczepne walki 5-ej armii gen. Sikorskiego nad Wkrą i Wisłą, mające na celu uratowanie przedmościa Warszawy od oskrzydlenia. I kiedy się zdawało, że klęska jest już bardzo bliska --- nastąpiła całkowita zmiana sytuacji; bo oto grupa uderzeniowa znad Wieprza w składzie pięciu dywizyj: z 1-szą i 3-cią Legionową oraz 14-tą Wielkopolską na czele, dowodzoną osobiście przez Józefa Piłsudskiego, rozbija południowe skrzydło bolszewickie i 15 sierpnia wychodzi głęboko na tyły wojsk sowieckich, uwikłanych pod Warszawą. Nastąpił już nie odwrót, lecz ucieczka nieprzyjaciela, a wielki »Cud nad Wisłą« stał się rzeczywistością.

ŻUBR



NASZE OBLICZE

»W Szwajcarii internowano polską dywizję, zmuszoną losami wojny do przekroczenia granicy — nikt, mówiąc o Was, nie użyje słowa »rozbitki« czy »uciekinierzy« — wszyscy mówią o wojsku. Po tym wojsku tak dzielnym i świetnym obcy sądzą o Polsce. Wzbudziliście dla Niej szacunek i uznanie. Za wszelką cenę należy to umocnić i utwierdzić. Jest to całkowicie w Waszej mocy przez utrzymanie wzorowej dyscypliny i karności«.

Tymi słowy zwrócił się do nas, żołnierzy polskich, internowanych w Szwajcarii, Prezydent Ignacy Paderewski w odezwie swej z dnia 8 VII. b. r.

Wyżej przytoczony apel jednego z największych patriotów Polski musi stanowić dla nas »główne przykazanie« i powinien nam być drogowskazem, jak należy postępować, by »umocnić i utwierdzić szacunek dla Polski«.

Minione boje na terenie naszej Ojczyzny i ostatnio we Francji dały nam sposobność zrozumienia tej wielkiej prawdy, iż najgłówniejszą cnotą żołnierza — cnotą, na której oparta jest cała moc i tężyzna każdego wojska — jest karność wojskowa, czyli dyscyplina.

Każdy z nas w myśl tej prawdy starał się wykonać wyznaczone mu przez jego dowódcę zadanie, niejednokrotnie narażając przy tym swe życie. Potrafiliśmy być karni w ogniu w obliczu wroga, takimi też musimy pozostać i nadal.

Dziś nastał dla nas okres ciężkiej pracy, bodajże cięższej niż ćwiczenia we władaniu bronią, okres pracy nad samym sobą, pracy nad siłą woli i nad wzmocnieniem swego charakteru. Nie wolno nam stracić bezowocnie czasu, jaki zmuszeni jesteśmy pozostać w Szwajcarii, lecz musimy całą siłą wykorzystać go na wewnętrzne doskonalenie siebie, musimy stać się karni i silni duchem, bo to jest przecież jedyna moc, która zwycięży wszystko.

Nie czas tu i nie miejsce na rozgrywki osobiste, na waśni, spory i zawiści. Naszym hasłem niech będzie: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego".

W chwilach walki mieliśmy piękne przykłady w naszych dowódcach i przełożonych, oni zaś znajdowali w nas wiernych żołnierzy i sumiennych wykonawców ich rozkazów. Obdarzaliśmy ich zaufaniem i posłuchem przy huku dział i warkocie samolotów—musimy i dziś im zaufać i podporządkować się ich rozkazom.

Takie postępowanie nasze i wzorowe zachowanie się ułatwi tylko gościnnym szwajcarskim gospodarzom opiekę nad nami, którą wykonują w myśl prawa międzynarodowego, uprzyjemni nam nasze obozowe życie, przede wszystkim zaś wzmocni nas wewnętrznie, zespoli w jedną zgodną i bratnią całość.

Nie możemy przy tym zapominać i o dyscyplinie zewnętrznej, która jest odbiciem naszego wyrobienia wewnętrznego. Stare, polskie przysłowie głosi: „Jak cię widzą, tak cię piszą". Wykuliśmy sobie już na terenie Szwajcarji opinię karnych żołnierzy, dbających o wygląd zewnętrzny o czystość i porządek. Tej cennej opinii nie możemy stracić, lecz przeciwnie musimy dbać o jej rozpowszechnienie i ugruntowanie. Musimy zawsze pamiętać o tym, że danym nam jest reprezentować Polskę w obcym kraju, że z naszej postawy i z naszego karnego zachowania się obserwujący nas cudzoziemcy wyrobią sobie zdanie o naszym Narodzie, a przecież dobro naszej Ojczyzny jest dla nas głównym celem, dla którego przywdzialiśmy polski mundur wojskowy. Munduru tego, w którym poległy za ojczyznę tysiące naszych braci, nikomu z nas nie wolno narazić na ujmę.

Takie powinno być nasze oblicze!

MICHAŁ OKSZA



Dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

ZWIERCIADŁO ŚWIATA

Wobec zazębiania się interesów dalszych państw w rozgrywce mocarstw europejskich, zasięg zatargów zbrojnych stopniowo się rozszerza, a możliwość rychłego nastania ery pokoju staje się co raz bardziej złudną.

Dał temu wyraz w swej ostatniej mowie premier angielski Churchill, ponawiając swe dawniejsze oświadczenie, że Anglia od walki obronnej przejdzie, po załamaniu się ataków niemieckich, do działań zaczepnych w roku 1941, a zakończenia wojny należy oczekiwać w 1942 roku.

Walka nad Anglią i kanałem La Manche przy użyciu samolotów i artylerii dalekosiężnej obu stron trwa nadal, jak również systematyczne naloty angielskie w głąb obszarów Rzeszy i Włoch, mające na celu niszczenie przemysłu wojennego i lotnisk.

Cierpi przy tym ludność cywilna obu stron, której domy równane są z ziemią.

Po stronie angielskiej wprowadzono ostatnio nowe typy samolotów a to: pościgowce modelu Lockhead 38, rozwijające szybkość do 800 km. godz. i zaopatrzone w pięć karabinów maszynowych, jak i olbrzymie czterosilnikowe bombowce o załodze dziesięciu ludzi, mogące wykonać loty bez lądowania na przestrzeni do jedenastu tysięcy kilometrów.

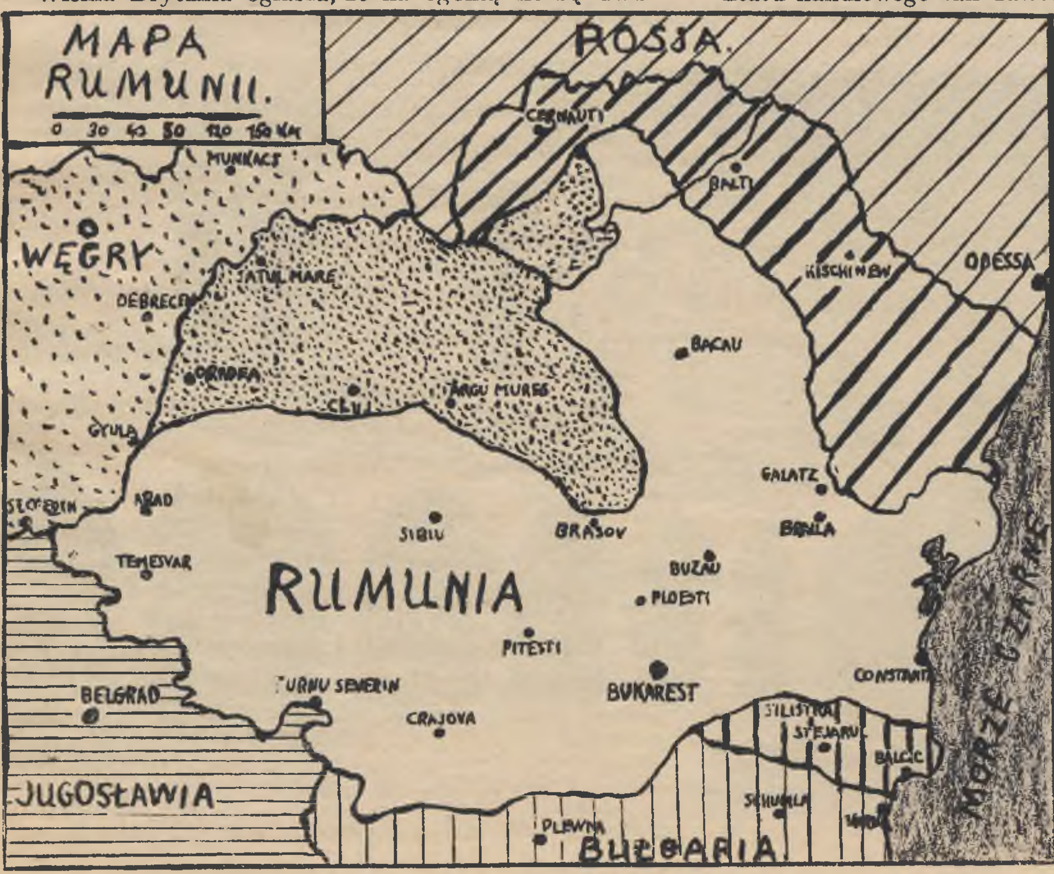
Tymczasem Niemcom, którzy niedawno również wprowadzili nowy typ samolotu Messerschmidt-Jaguar, udało się już parokrotnie przedrzeć tak przez linię obrony wybrzeża, jak zaporę balonową Londynu i dokonać bombardowania stolicy, co Anglicy przyjęli z przysłowiową zimną krwią, odpowiadając niezwłocznie trzygodzinnym nocnym bombardowaniem przedmieść Berlina. Niemieckie komunikaty stale podają duże ilości zatopionego tonażu angielskiej floty handlowej, a rząd niemiecki przed paroma tygodniami ogłosił t. zw. „całkowitą blokadę“ Anglii. Tymczasem Wielka Brytania ogłasza, że na ogólną liczbę dwudziestu siedmiu tysięcy statków handlowych straciła dotąd czterdzieści jednostek, a dowodem jej swobody poruszania się na morzu jest przybycie piątego z rzędu transportu sił zbrojnych z Nowej Zelandii, jak i świeżo dokonany przez morze Śródziemne przewóz ładunku ciężkich dział, zamówionych przez Turcję do obrony cieśniny Dardanele.

Nad Dunajem i na Bałkanach położenie nie wykazuje większych zmian poza odcinkiem bułgarsko-rumuńskim, na którym doszło już do porozumienia w mieście Craiova co do zwrotu Bułgarii południowej Dobrudży. Przejęcie obszarów nastąpi około połowy października, po zakończeniu czynności przez obradujące jeszcze komisje techniczne, których zadaniem jest ustalenie terminów, dotyczących przesiedlenia ludności, sprawy zbiorów polnych i t. p.

W przeciwieństwie do szybkiego uzgodnienia spraw granicznych z Bułgarią, rokowania rumuńsko-węgierskie w sprawie Siedmiogrodu, prowadzone w Turnu-Severin, szły jak po grudzie i były parokrotnie przerywane. Wobec niemożności osiągnięcia porozumienia, mocarstwa osi zastosowały t. zw. arbitraż t. j. rozstrzygnęły spór graniczny według własnego uznania. Węgrom przyznano jedenaście komitatów (powiatów) z miastami Oradea (Nagy Varaszdin), Satu Mare (Satmar), Marmaros Sigeth, Cluj (Kolosvar) i Targu Mures (Vasarhely).

Dla objaśnienia dodajemy, że obszar przyznany Rumunii traktatem w Trianon po wojnie światowej, a oddzielony od Węgier, obejmował 23 komitaty. Biorąc w przybliżeniu (gdyż szczegółowo granicę wyznaczy mieszana komisja rumuńsko-węgierska), przyznany Węgrom obszar obejmuje 44 tysiące kilometrów kwadratowych z ludnością 2.370.000 w czym 1.150.000 Węgrów.

Stosunki szwjcarsko-niemieckie po zawarciu traktatu handlowego tak dalece się ułożyły, że ostatnio Niemcy używały pośrednictwa szwajcarskiego do zakomunikowania Anglii wiadomości, dotyczących umundurowania niemieckich spadochronowców i zarządzeń odwetowych, jakie byłyby zastosowane przez Niemcy w razie złego ich traktowania.



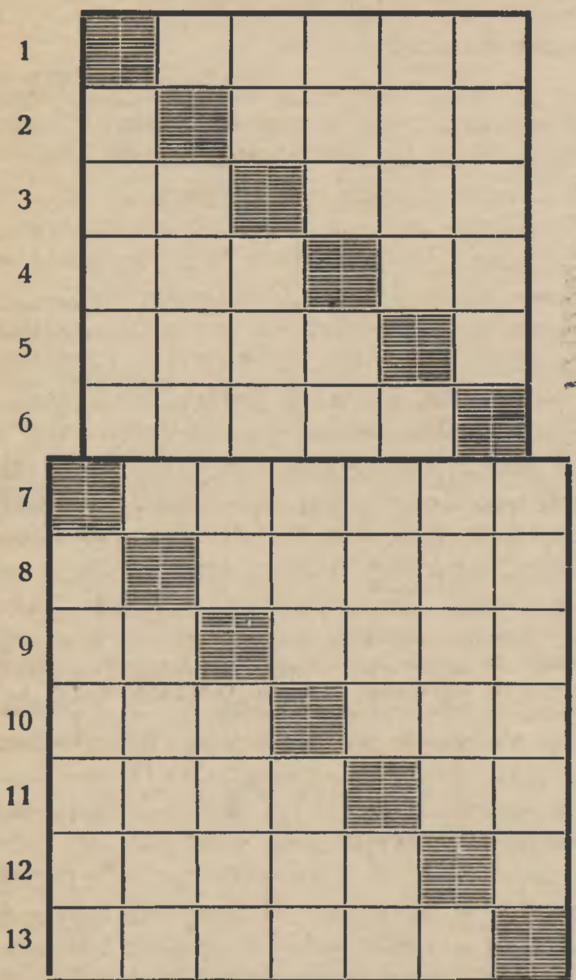
Szwajcaria powtórnie protestowała z powodu przelotów angielskich nad jej terytorium.

Siły t. zw. wolnych Francuzów, walczące pod rozkazami gen. de Gaule po stronie Anglii, uległy wzmocnieniu przez opowiedzenie się po ich stronie kolonij francuskich w Afryce, jako to Czad, Gabon, Kongo. Godłem wolnych Fracuzów jest herb Lotaryngii, t. j. podwójnie przekreślony krzyż.

W Meksyku zamordowano Lwa Trockiego, współtwórcę ustroju sowieckiego w Rosji.

Kącik zabawny

ŁAMIGŁÓWKA



Wpisać poziomo w kratki 13 wyrazów.

Litery, znajdujące się w czarnych kratkach (na ukos — poczynając od 1 i 6 i od 7 do 13) dadzą rozwiązanie.

1. Miasto w Polsce.
2. Imię męskie.
3. Gatunek jabłek.
4. Imię męskie.
5. Kwiat.
6. Miara.
7. Nazwisko znanego artysty teatralnego w Polsce.
8. Człowiek zaniedbujący się zewnętrznie.
9. Przyrząd zastępujący część ciała.
10. Dziki las.
11. Rodzaj lasu.
12. Ogrodowizna.
13. Postać z „Pana Tadeusza".

J. O.

URZĘDOWE OGŁOSZENIE

„Z nastaniem ciemności mają wszelkie pojazdy być oświetlone. Ciemność ustaje z chwilą zapalenia świateł".



GŁÓWNA RZECZ

Kapitan:—Ażeby zostać dobrym strzelcem trzeba przede wszystkim mieć dobre, spokojne nerwy, bystre oko i — co jeszcze?

Rekrut: — I karabin, panie kapitanie!

CO POTEM?

— Dzieci, żebyście zaraz umyły ręce! Wiecie, że ciotka przychodzi w odwiedziny.

— No tak, ale jeśli do wieczora nie przyjdzie?

OWAD

Nauczyciel: — Jak się nazywa owad, który się męczy, ażeby twoja matka mogła nosić jedwabne pończochy?

Uczeń: — Mój tata, proszę pana nauczyciela.

Z LISTU NARZECZONEJ

Kochany Jasiu!

Cieszę się, żeś został starszym strzelcem, ale proszę Cię uważaj na siebie, bo wiesz przecież, że na wojnie najpierw strzelają do wyższych stopni...

PYTANIA I ODPOWIEDZI

— Co to jest „wartość wewnętrzna" człowieka?

— Złote plomby i t. p.

— Jaka jest główna przyczyna rozwodu?

— Małżeństwo.

— Co to jest internat?

— Obóz dla internowanych... podczas pokoju.

Lekcja języka niemieckiego

Kochani Żołnierze! Przystępując do nauki języka niemieckiego nie będę Was nudził długim wstępem, gdyż każdy z Was po przejeździe nieraz kilku krajów obcych i w czasie obecnego pobytu w różno-językcznej Szwajcarii mógł się łatwo przekonać o potrzebie znajomości choćby jednego obcego języka. Redakcja dla Waszej nauki wybrała język niemiecki, gdyż mówi nim przeważająca część otaczającej nas ludności szwajcarskiej (przeszło 3 miljony, t. j. ponad 70% ogółu). Weźmy sie więc z zapałem do naszego zadania, pamiętając, że „o g i e ń s ł o m i a n y“ nie starczy i potrzeba jeszcze sumiennej pracy.

A więc każdy z radością od razu stwierdzi, że zna już cały szereg zwrotów np.: **Guten Tag, Herr Krupka,** co znaczy: **Dzień dobry (panu), panie Krupka. Wie geht es Ihnen?—Jak się panu powodzi?** — na co zapewne, gdy mu się dobrze powodzi np. po otrzymaniu żołdu, odpowie: **Danke, sehr gut—dziękuję, bardzo dobrze.** Jeśli jest uprzejmy, zapyta się jeszcze: **Und wie geht es Ihnen?—I jak się panu powodzi?**— poczym pożegna się, gdyż sie śpieszy, słowami: **Auf wiedersehen, mein Herr!— Do widzenia, mój panie!** Szwajcarzy używają przeważnie pięknego pozdrowienia: **Grüss Gott!—Pozdrawiam Boga!**—co odpowiada naszemu staropolskiemu: Niech będzie pochwalony, albo: Szczęść Boże.

A teraz uwaga, palacze! **Haben Sie Zigaretten?—Ma pan papierosy?** albo **Geben Sie mir Streichhölzer — niech mi pan da zapałki,**—mówi się więc zarówno w oddniesieniu do mężczyzn jak i kobiet: Sie—dosłownie—oni.

Spotykając naszego przyjaciela Krupkę wieczorem powiemy mu: **Guten Abend, lieber Freund!—Dobry wieczór, kochany przyjacielu!** — i zapytamy: **Wohin gehst du so schnell?—Dokąd idziesz tak szybko?**—on odpowie: **Ich gehe nach Hause.— Idę do domu,**— i życzymy mu dobrej nocy słowami: **Gute Nacht,** dodając: **Schlafe wohl. Śpij dobrze.** Usłyszymy też od niego: **Danke, gleichfalls.— Dziekuję, nawzajem.**

Z dotychchczasowej lekcji widzimy, że w języku niemieckim pisze się wszystkie rzeczowniki dużą litera, np. Zigaretten, Streichhölzer i tp., podczas gdy w polskim małą, jak: papierosy, zapałki. Pamiętajmy o tym.

A teraz trochę gramatyki. Wprawdzie z dawnych jeszcze czasów mam wstręt do tego słowa i sadzę, ze i Wy, drodzy uczniowie, podzielacie moje zdanie, to jednak trzeba niestety od czasu do czasu nią się zająć, by nauczyć się poprawności języka. Mamy więc tak jak w języku polskim, trzy rodzajniki określone dla rodzajów męskiego, żeńskiego i nijakiego: **der, die, das,**—czyli: **ten, ta, to**—i trzy nieokreślone: **ein, eine, ein,** czyli **jeden, jedna, jedno —jakiś, jakaś, jakieś,** np. **der Vater—ojciec, der Mann mężczyzna, der Freund—przyjaciel, der Onkel—wuj, ein Soldat—żołnierz ein Herr—pan, ein Tisch—stół, ein Hund —pies, albo die Mutter—matka, die Frau —kobieta, die Freundin — przyjaciółka, die Tante—ciotka, eine Tür—drzwi, eine Bank—ławka, eine Kuh—krowa, eine Stunde—godzina,** wreszcie **das Kind—dziecko, das Mädchen — dziewczyna, das Buch— książka, das Heft—zeszyt, das Haus—dom, ein Land—kraj, ein Fräulein—panienka, ein Leben=życie.** Jeśli nauczymy się czasu teraźniejszego od czasownika „mieć“—**haben: ich habe—ja mam, du hast—ty masz, er hat—on ma, sie hat—ona ma, es hat—ono ma, wir haben— my mamy, ihr habt—wy macie, sie haben—oni mają,** to będziemy mogli już utworzyć kilka nowych zdań: **Ich habe ein Buch. Er hat ein Pferd. Sie hat einen Freund. Wir haben ein Haus. Ihr habt einen Kameraden. Du hast eine Mutter. Es hat ein Heft. Sie haben einen Hund.**

Mam nadzieję, koledzy, że na początek nie wymęczyłem Was zbytnio i że do następnej lekcji pilnie nauczycie się słówek, gramatyki oraz przetłumaczycie do Waszych zeszytów ostatnie podane zdania niemieckie na polski. Proszę słówka płynnie wymawiać i nie jąkać się. Do widzenia za tydzień!

SERVICE DES JOURNAUX D'INTERNÉS. PLT. POZZY. 2me INSP. TER.